POLSKA

Pismo poświęcone zagadnieniom ideologii patryotycznej

№ 1. *15 października 1917.*

Nasza dążąca do zmiany obecnego położenia wola jest wyrazem duszy narodu, stworzonej przez sam rozwój świata.

Drogowskazy.

W chwili wielkiej, ale i ciężkiej, rozwijamy chorągiew — starą, zasłużoną, niezaszarganą chorągiew myśli patryotycznej. Pokaźny zasób odczuć i analiz nagromadził się w ośrodkach mózgowych narodu w biegu wojny. Chcemy obecnie umysły o światopoglądzie głębszym, z tradycyą polską zrośnięte, na logikę zdarzeń i przeżyć wrażliwe dokoła dzieła podejmowanego skupić, by wmyśleć się w ducha ojczyzny, w jej drogi przyszłe i w otoczenie wypadków, a z nich wysnuć drogowskazy, których w pochodzie dziejowym naród trzymać się winien.

Co wypowiemy, nie będą to skomplikowane odkrycia. Nic innego przemówić nie zdołamy poza tem, co odtworzymy z idei narodu, z istoty jego dziejowej oraz spółczesnej, z linii rozwojowych, na które wkracza. Przyświeca nam wiara w Polskę.

Innemi słowy, polityka, którą rozpoczynamy, nie jest przetargiem dyplomatycznym, nie jest węszeniem konstelacyi międzynarodowych, lecz jest polityką zasady. Uważamy ją za jedynie godną wielkiego narodu, a zarazem jedynie praktyczną, bowiem z manowców machiawelistycznych korzyści mielibyśmy ułudne. Polityka nie jest sztuką możliwości, lecz sztuką chcenia. Za sprawdzian jej nic innego uznawać nie chcemy, jak sprawiedliwość, słuszność, sumienie w tem powszechnem, ogólno-ludzkiem poczuciu, w jakiem je społeczeństwo dzisiejsze posiada. Zbyt długo ulegaliśmy domniemanym koniecznościom potęg obcych, byśmy na tym fundamencie ojczyznę odradzać chcieli.

Nie lękamy się wystąpić z żądaniem otwartem, co się narodowi polskiemu należy. Ukrywać nie pragniemy antagonizmu pomiędzy naszem prawem a obcą przemocą. To bowiem stanowi jedyną broń naszą, nią od stulecia wojujemy. I to jest broń najstraszniejsza, co niekoniecznie w wojnach zwycięża, ale której wojny same stanowią zaledwie skutek. Dziś to jest jaśniejsze, niż kiedykolwiek, że zwycięstwa militarne pryskają, prawo trwa i żyje. Po stuletniem ciemięstwie moskiewskiem ono musiało pójść, myśmy zostali, jak Włosi po austryackiem, Grecy po tureckiem, niebawem Irlandya po angielskiem...

Naszym obowiązkiem jest głosić tę prawdę powszechnie. Myśmy bowiem na gnębieniu ludów potęgi swej nie opierali, wpośród czarnych drapieżników orzeł nasz białym pozostał; myśmy bowiem uciskowi się oparli, wojując jedynie za pomocą swojego istnienia. Ono jest naszą wojną, wojną nieustającą; nie z naszemi aspiracyami, nie z odgałęzieniami narodu kresowemi, nie z rozwojem gospodarczym, to bowiem są czynniki pochodne, wojują nasi najeźdźcy, lecz z naszem istnieniem; nie powstaniami, nie ugodowością, nie wyrachowaniem politycznem (są to rzeczy wtórne) wojujemy my, ale naszem istnieniem.

O ile to podstawowe antagonizmów źródło dostrzegamy, a egzystować jako Polska musimy i chcemy, nie owijajmy tego w oryentacye. Programem naszym nie może być i nie jest porażka caratu albo porażka Prus, w narodzie całym gorące pragnienie jest i wiara, że w tragicznem zwarciu się najeźdźców padną obydwaj. Od żadnej tedy strony uzależniać nie możemy swych losów, bo ich powodzenie dopiero przez krach obu systemów zabezpieczone być może.

Nie ofiarować istnienie swe któremuś z zaborców, ale stawiać chcemy warunki. Odsłońmy je! przecież ci, co pisali na sztandarze swym „zjednoczenie“, na wiele lat przed wojną twierdzili, że państwowość rosyjska chyli się ku rozkładowi i w tem upatrywali drogę do niepodległości; ci, co wołali o „niepodległość“, liczyli na osłabienie Prus przez wojnę oraz na możność wygrania w ten sposób zjednoczenia. W założeniu haseł obu, uznawanych przez domniemanych sprzymierzeńców jedynie w miarę ich osłabienia, była wrogość nasza do państw zaborczych i pożądanie wolności całkowitej, owe uczucia mocodawcze całego kraju. Nieszczerość i połowiczność jedynie skompromitowała tak dmowszczyznę w jej różnych gradacyach, jak studniczczyznę, pod jakimkolwiek płaszczykiem ta się ukrywa. Zdrowy zmysł narodu, dotąd nie uznawany przez polityków za aktualny, potępił obie i stoi przy hasłach Kościuszki.

Obecnie, gdy w pojęciu jednych Polska jest mniej lub więcej zjednoczona, ale nie niepodległa, gdy inni zaś uznają ją za mniej lub więcej niepodległą, ale nie zjednoczoną, — rozbieżność charakterystyczna, — hasło podwójne zjednoczenia i niepodległości musi stać się powszechnem i niem jest w istocie. Czy osiągniętem być może, pytaniem jest dla polityka drugorzędnem, dla nas istnieje jedynie kwestya, jak osiąganem być winno. Tu zaś w przeciwstawieniu do oryentacyi pierwszej, ktora opierać się chciała na narodzie, lecz niedość dbała o wytyczne, i do drugiej, co cele określała, ale nie troszczyła się o ich przez masy poparcie, — albowiem obu brakło wiary w naród, — my dla narodu i przez naród działać chcemy.

W okresie wojny przybrała wola Polski kształty konkretne. Jej celem wojny, jej żądaniem wobec stron walczących jest stać się krajem takim, jak niemal wszystkie w Europie: zjednoczonym i niepodległym. Jest to nasz warunek pokoju i ultimatum wojenne. Nieziszczenie jego pociągnie dalszą wojnę naszą z zaborcami, w której nie ustajemy, a która, jak się okazuje, jest jednym z czynników i źródeł wojny światowej oraz zarzewiem przyszłych wojen będzie. Jeżeli Europa pragnie trwałego pokoju, jak my—serce Europy—pragniemy go dla siebie, musi słuszność nam przyznać, że knut i pikelhauba są dla świata całego w żadnej postaci nieznośne, bowiem czas już w Europie na Polskę i sprawiedliwość.

R.

W rocznicę Kościuszkowską.

Wolność! Z rządów średniowiecznych naturalnie rozwinięta, samorzutnie w Polsce wyrosła, bez krwawych walk, bez despotycznych przerw, ta złota wolność polska. Wolność to jednostki wobec państwa, a więc tolerancya kultów i obyczajów lokalnych, a więc zależność budowy państwowej od twórców jej — obywateli. Rozszerzona na wszystkie stany, wzeszła na Kościuszkowskim sztandarze, gdy przeciw jarzmu poruszył zastępy, i odtąd z ideologii narodowej nie znika. Dziś jest tak pożądana, jak ongi, w tem samem znaczeniu wolności powszechnej oraz oparcia Rzeczypospolitej na wolnej twórczości narodu.

Kilka myśli o pogotowiu wojennem.

> Nowa demokracya nie dedukuje praw z teoryi: jedynie jako twórca może człowiek czy grupa być czynnikiem prawa.

Choćbyśmy nie wiedzieć jak łudzili się pozorami najidealniejszych koncepcyi wielkiej rzekomo roli politycznej, jaką w przyszłem rozbrojeniu Europy mogłaby ewentualnie w ten lub inny sposób odegrać zmartwychwstająca Polska, to przecież dziś nie można i nie wolno bezkarnie nawet myśleć o niezbrojeniu się Polski. Prawda, że sprawa tworzenia wojska polskiego w obecnej chwili związana jest z tylu niesłychanemi przeszkodami z zewnątrz i z wewnątrz, mimo to jednak musimy znaleźć drogę do wyjścia z tej plątaniny pojęć i zamierzeń w tym kierunku, drogę własną, polską, a nie żadną inną. Wszak sąsiednie państwa opierają się i chcą nadal opierać swoją żywotność i siłę rozpędową głównie na bagnecie, którego ostrzem pragną za wszelką cenę wywalczyć sobie jak najszersze pole ekspansyi i rozwoju gospodarczego i kulturalnego na powojenną przyszłość. Mniejsza o to, że imperyalistyczne rządy dzisiejsze istnieją tylko dzięki zmilitaryzowaniu zbiorowego życia i ludzkiej myśli, że tak imperyalizm jak i militaryzm już się przeżyły w duszach poddanych i czy wcześniej czy później runąć muszą, skoro tylko ślepe poddaństwo i lojalizm mas wobec rządu uświadomią się same w sobie. Stanie się to, co ostatnimi czasy z caratem w Rosyi. Jedno ich źródło i ten sam koniec. Wszystko to jest prawdą niedalekiej może nawet przyszłości, ale nie może być tem samem prawdą na dziś, boć fakt zostaje faktem niezmienionym, że ani Niemcy ani Austrya nie myślą o rozbrojeniu, a i Rosya dzisiejsza nie może się pozbyć silnej armii za cenę swego bytu. A skoro tak, to rzecz jasna, że i my, będąc w środku stale uzbrojonych

Całość! Z wolnego związku ludów organicznie wyrośnięta, bez najazdów, bez zaborów, bez dynastycznych przetargów zbudowana,—ta piękna całość nasza. Całość to oparta na wolnym udziale ziem i na szerokiej ich samorządności, a jednak spoista, przez chętny udział ich we wspólnem budownictwie kulturalnem ściśle zespolona, ujednostajniona bodaj. Wsiąknąwszy w dusze jednostek, do całości się poczuwających wszystką istotą, wypowiedziana została w walce z rozbiorem przez Kościuszkę i odtąd jest testamentem narodu. Dziś wymawiają je wszystkie serca polskie, z jej dawną treścią—powiązania ludzi i ziem w jeden organizm państwowy na współpracy kulturalnej oraz poszanowaniu dla obyczaju i inicyatywy osnuty.

Niepodległość! Z odrębności kultury i rasy powstała, z mozołem wśród losu przeciwieństw wytworzona przez wielki wysiłek narodu, — ta wzniosła niepodległość Polski. Niepodległość to oparta na zasobach twórczych własnych, a obok chciwego wchłaniania wzorów zewnętrznych zawsze oryginalna i jednolita, z kulturami obcemi równorzędna i w powszechnej twórczości uczestnicząca z głosem ważkim i misyą własną. Przez odrodzenie spotęgowana, do Kościuszkowskiej syntezy Polski weszła, jako odparcie najazdu, i odtąd pragnienia naszego jest ujęciem. Dziś żyje w nas, jak niegdyś, w poprzedniej postaci równowartościowości Polski wśród ludów i odrębności kulturalnej, które więzione zzewnątrz rwą się do głosu w chórze narodów wolnych, całych i niepodległych.

Fakty i wnioski.

Październik 1917.

Zrzeczenie się odpowiedzialności na korzyść jakiegoś coś, jakiegoś nieopanowanego przez nas prawa—byłoby tworzeniem własnej klęski.

Walka o niepodległość w okresie przedwojennym była u nas traktowana jako romantyzm polityczny. Fakt niewoli był niewzruszoną podstawą, która określała stosunek wszystkich prawie stronnictw polskich do wypadków i zmian, zachodzących w polityce międzynarodowej i wewnętrznej państw zaborczych. Jakaś zmiana na lepsze była traktowana przez nie jako coś od nas niezależnego, przychodzącego zzewnątrz. Naród zatem w większości swej, wierząc wprawdzie w swą niezłomność i wytrwanie, traktował siebie nie jako siłę, któraby sama na swych losach politycznych zaważyć mogla, lecz jako coś, co mogło być wyzwolone tylko przez czynniki zewnętrzne, bez naszego współudziału rewolucyę rosyjską, rozkład Austryi, wojnę europejską itp. Wszystko zaś, co w Polsce podnosi sztandar walki samodzielnej i godziło w podstawy przeciętnej myśli politycznej, spotykało się z przeciwdziałaniem pod narodowymi sztandarami skupionej bierności naszej.

Wojna europejska wysunęła sprawę polską, jako sprawę *nowego czynnika w polityce międzynarodowej*: niema już dziś w Europie rządu, któryby nie uznawał naszego prawa do niezależnego bytu. *Mało się zmienił mimo to w Polsce stosunek do rzeczywistości.* Olbrzymia większość stronnictw traktuje niepodległość, jako coś, co może przyjść zzewnątrz, a politykę swą uzależnia nie tyle od interesu narodu, *jako ciała permanentnego*, jak od chwilowych sposobów otrzymania form państwowych, które dać nam państw, nie ostoimy się jako wyjątkowa oaza, lecz musimy się zbroić i już dziś wytwarzać w całem społeczeństwie polskiem bez względu na fronty, kordony i okupacye pogotowie wojenne.

Myśl ta nie jest bynajmniej u nas nowością. Cały szereg lat przed wojną i podczas wojny tworzyły u nas żywioły niepodległościowe owo w dosłownem znaczeniu pogotowie wojenne. Ostatnią formą tej akcyi są Legiony i Polska Organizacya Wojskowa. Przepiękne to były próby polskiego czynu zbrojnego, który jednak musiał się rozluźnić na skutek z gruntu fałszywej wobec nas polityki państw centralnych, a w znacznej mierze i przez własną niemoc i bezwład wewnętrzny. Wyobrazicielem tego młodego i nad wyraz bujnego czynu był Piłsudski. Około tej pracy skupił się cały zastęp młodych i zdrowych jednostek z wyjątkiem oczywiście tych wszystkich, którzy poprzez osobistą karyerę wojskową, a nierzadko poprzez wrodzony serwilizm wobec zaborczych rządów nie mogli dojrzeć innej jak tylko wytargowaną i wyżebraną Polskę, którzy zdolni są iść tylko legalną drogą do tworzenia państwa polskiego, zarzekając się jakby najniebezpieczniejszej zarazy wszelkich „konspiracyjnych romantyzmów". Ci legaliści snać zapomnieli w swej prawowierności, że niewolnikowi wobec ciemięzcy legalnym być nie wolno, bo inaczej się podli. Ostatnie wypadki sierpniowe: przysięga wojskowa, masowe aresztowania przez Niemców, sytuacya w Legionach, chyba już nawet najmniej świadomemu Polakowi musiały otworzyć oczy na faktyczny stan rzeczy. Żebraka zwykle zbywa się ochłapami z biesiadnego stołu, a jeśli z tego niezadowolony, wyrzuca się go za drzwi. Taki koniec wszelkich kompromisów z brutalną, a przemocną zakałą. I dziś czas najwyższy powiedzieć sobie i światu: Quo usque tandem...!!—Czy nie dość nam tych upokorzeń i kopnięć, czy damy się nadal tak batem popędzać jak bezładne stado baranów, czy też jako naród mamy nietylko wolę ale i prawo do państwowego niepodległego życia! Jeżeli więc chcemy tworzyć armię legalnie za zgodą państw walczących, to jest ta kon-



mogą bądź państwa centralne (aktywiści) bądź koalicya (pasywiści). W dalszym ciągu negujemy możliwość udziału równorzędnego Polski w wypadkach zewnętrznych, pomijamy możliwość wpływu jej stanowiska na te wypadki.

Nie wyzyskaliśmy dotychczas międzynarodowego charakteru sprawy polskiej, *nie sprawujemy swych funkcyi ogólno-europejskich.* Podnieść sztandar myśli politycznej własnej, cele swe od interesu państwowego Polski, nie zaś od rzeczywistości *bieżącej* uzależnić, wpłynąć na tę rzeczywistość przez organizowanie siły narodowej i rzucenie jej na szalę (nie tylko w sensie fizycznym siłę rozumieć można)—winna dziś polityka polska.

Romantyzm nasz dał już nam korzyści niezaprzeczone. W chwili wybuchu wojny europejskiej sprawa polska nie istniała. Podniesienie jej przez polski czyn zbrojny, obrona samodzielności legionów, tworzenie zaczątków władzy państwowej w Królestwie i *zaskoczenie mocarstw centralnych faktami dokonanymi* było myślą przewodnią Piłsudskiego. Cele jego znalazły częściowe osiągnięcie w akcie 5 listopada. Znaczenie bowiem tego aktu polegało nie na tem, że zapowiadał realizowanie niepodległego państwa polskiego, lecz że skłonił całą Europę do liczenia się z narodem polskim, jako pewną siłą, mogącą w stopniu większym lub mniejszym *wpłynąć na przebieg i wynik wojny.* Momentem niemniej doniosłym dla sprawy polskiej stało się uznanie przez rząd tymczasowy rosyjski prawa naszego do niepodległości i zjednoczenia, co było wynikiem przedewszystkiem uprzedniej polityki niepodległościowej. Tylko polityka zasadnicza daje więc nam istotne korzyści, jako emanacya potęgi.

Oczywiście, zadaniem Niemców jest sprawę polską zasłonić przed światem za pomocą wprzągnięcia nas do ogona swoich interesów uzurpatorskich. A w tym celu usiłują nas z linii zasadniczej zepchnąć, wyzyskując psychologię bierności, nabytą przez nas w niewoli. Dzieje się to w drodze pozornych darowizn i rzekomych łask, co wprawdzie nikogo nie łudzi, lecz wielu obezwładnia. Przy utrudnionej komunikacyi i naturalnej wobec niewyrobienia naszego krótkowzroczności widzimy niekiedy to tylko, co Niemcy nam pokazują, a nie dostrzegamy za tem *rzeczowego antagonizmu polsko-niemieckiego.* Dotyczy to zresztą nielicznych ugrupowań.

Niemcy prowadzą z nami wojnę *o wiele dawniej*, niż z koalicyą. To, co dziś robią w okupacyi, nie jest naprawianiem błędów, lecz kontynuacyą wojny. Zacząwszy od Kalisza, burzenia przemysłu, porywania ludzi i innych „konieczności wojennych" wszystkie ich czyny są nastawaniem na nasze istnienie. Zrozumiejmyż, że akt 5 listopada w części pozytywnej stanowił *kapitulacyę przed potęgą polskiej rzeczywistości.* Zwróćmyż uwagę na to, jak mało w praktyce akt ten zmienił i jak stanowił zarazem zasadzkę—gruboskórną zresztą — na dziękczynne okupy. Spójrzmyż na obwód tego aktu, na to, co dzieje się równocześnie na etapach, na Litwie, w zaborze pruskim: tam prowadzi się otwartą wojnę z Polską, tem bezwzględniejszą, im mniej *tu* na nią reagujemy. W tych warunkach przymierze z mocarstwami centralnemi byłoby nie tylko unicestwieniem charakteru międzynarodowego sprawy polskiej, ale samobójstwem.

By zdać sobie sprawę z przyczyn, które spowodowały ogłoszenie ostatniego patentu, trzeba uwzględnić zmiany zaszłe w sytuacyi międzynarodowej, w poglądach na cele wojny i powojenne ukształtowanie się stosunków w Europie oraz w sytuacyi ekonomicznej i wewnętrznej państw centralnych. Zawarcie jak najrychlejsze pokoju jest dla nich sprawą naglącą. Stąd hasło „bez aneksyi i bez odszkodowań", wysunięte przez parlament niemiecki, i ustawiczne próby nawiązywania rokowań. Zwycięstwo prądów aneksyjnych w Niemczech w stosunku do Polski stałoby się równoznaczne w tych warunkach *ze zmianą stanowiska, na podstawie którego Niemcy próbują jeszcze zawrzeć pokój*, mogłoby pociągnąć

---

cepcya realną tylko pod jednym warunkiem, t. j. o ile nam te państwa pozwolą zorganizować rząd własny samodzielny i temu rządowi na zasadzie: równy z równymi przyznają wolną decyzyę co do stanowiska Polski w dzisiejszych powikłaniach wojennych. Jedyna to platforma legalnego tworzenia armii. Ponieważ jednak na takie postawienie sprawy polskiej najmniej się nie zanosi, więc z konieczności musimy dzisiaj innego szukać wyjścia.

Sprawę tworzenia wojska po stronie państw centralnych pod naczelnym kierownictwem Niemców przegraliśmy, bośmy ją przegrać musieli. Jak bowiem nie można ognia zgodzić z wodą, tak nie sposób było tworzyć armię, przesądzając z góry braterstwo broni z państwem, które nas najbezczelniej w świecie grabi, którego apetyty w kierunku nas są tak olbrzymie. Takie były i będą tutaj przepaści, że ich wyrównać żaden najzagorzalszy kompromisowiec nawet przy pomocy niemieckich bagnetów nie zdoła. Z drugiej zaś strony wszelkie próby tworzenia armii polskiej przy koalicyi są narażone z konieczności również na to samo. Słowem nie mamy dziś pewnego oparcia w żadnem z państw wojujących, choć tak się o nas przelicytowują w ogłaszaniu niepodległości Polski. Może więc już zbliża się czas, by dać sobie spokój z wszelkiemi oryentacyami obcemi, a chwycić się własnej i tylko własnej. Niełatwa to droga, gdyż niemal niepokonalne trudności ścielą się przed nami. Porozrzucani jesteśmy po różnych dzielnicach i krajach Europy i za oceanem, porozdzielani liniami bojowemi na wschodzie i zachodzie, a co gorsza, w tak znacznej liczbie wtłoczeni przymusowo w szeregi wojsk walczących ginąć musimy „za cesarza" i obcą nam państwowość nieraz nawet w bratobójczych walkach, jak np. na froncie wschodnim, — a nie mamy dziś możności porozumieć się między sobą już nietylko swobodnie, lecz ani nawet powierzchownie wskutek ograniczeń wojennych. Wolne zaś słowo polskie, o ile się ukaże w niecenzuralnym druku, niedość, że jest ścigane przez policyę zaborczą, ale nadto

akty aneksyjne w stosunku do kolonii niemieckich, godzące w podstawy gospodarczego istnienia Niemiec, dałoby w ręce koalicyi niesłychanie poważny argument o imperyalistycznych tendencyach Niemiec, wpłynęłoby zatem na przedłużenie się wojny *). Załatwienie sprawy polskiej przez oddanie powrotne Królestwa Rosyi, jako autonomicznej prowincyi, nie jest obecnie do przeprowadzenia nie tak nawet wobec uznania przez rząd rosyjski prawa naszego do zupełnej niezależności, jak uświadamiania sobie w Niemczech, *że oderwać się odeń byłoby dla nas obecnie bardzo łatwo*. Stąd też jedynem, najmniej kosztującem, a zupełnie nieuniknionem rozwiązaniem sprawy polskiej dla państw centralnych stała się rezygnacya ich z Królestwa na rzecz organizacyi miejscowej. Jest to *minimum* tego, co przy najgorszych warunkach naród polski z wojny europejskiej osiągnąć może.

W wojnie obecnej czynnik militarny odegrywa rolę mniej ważką, niż ongi. To też, trzymając w posiadaniu wojskowem obszary obce, Niemcy muszą rezygnować na nich z władzy swej na rzecz czynników miejscowych. Kto wie, czy w razie dłuższego trwania wojny proces ten nie przeniesie się *na ziemie, należące do mocarstw centralnych* państwowo: Czechy, Poznańskie i t. d., tak że pokój niewiele będzie miał dodać do zmian, dokonanych na mapie w czasie wojny? Oczywiście, jest to dla Niemiec ostatecznością, więc usiłują zastrzegać sobie przy rezygnacyach tego rodzaju specyalne korzyści i osłabiać powstające *wbrew pragnieniom ich* organizmy. Z tego właśnie stanowiska należy rozpatrywać patent o Radzie regencyjnej, którego intencyą jest zaciągnięcie nas do bloku militarno-gospodarczego państw centralnych, przy których nie zdolny był zatrzymać nas akt 5 listopada. Realizacya tego patentu na warunkach niemieckich byłaby dla nas *obniżeniem własnowolnem zapewnionego przez bieg wypadków minimum zdobyczy*, bo leży raczej w interesie Niemiec, aniżeli Polski. Patent ów bowiem bynajmniej nie zawiera maximum tego, z czego Niemcy ustąpić nam *muszą*, właśnie w czasie wojny, jeżeli będziemy umieli się o to upomnieć. *)

Gdyby Niemcom chodziło o naszą potęgę, niech dadzą dowody dobrej woli, *niech wskrzeszą nasze dawne granice.* Nie chcą wszakże restytuować *Polski*, lecz krajać ją na bezkształtne kawałki, niekiedy sobie przeciwstawione, a zarazem mające stanowić ekspozytury niemieckie. Chęć *osłabienia* nas wyziera z patentu dwucesarskiego. Wszakże nam na Niemcach zależy o wiele mniej, niż im na nas. Żadnych więc nie możemy składać przyrzeczeń, jeno wymuszać od nich dalsze rezygnacye — w tej liczbie i terytoryalne, — bo tylko polityka własnej racyi stanu uratuje nas od przepaści, do której nas Niemcy chcą ciągnąć za sobą.

S.

*) Wprawdzie znanym nam z dawnych czasów sposobem żandarmskim grozili Niemcy podobno w razie od rzucenia Rady Regencyjnej—dyktaturą głodową. Sądzę, że jej nie ominiemy, ale nie wcześniej, zanim katastrofa niemiecka osiągnie swe maximum. Polityka ugodowa, dając Niemcom większą swobodę działania, jedynie spotęgowałaby w takim razie nasze nieszczęście.

*) Pomijając już bezcelową połowiczność i niedwuznaczne wykręty, w które obfituje patent, których stosować już wątpię, czy władze okupacyjne będą mogły.

Nasza platforma.

Wojna obecna jest załamaniem się dotychczasowych norm przemocy w stosunkach pomiędzy poszczególnymi narodami. Im dłużej wojna trwa, tem bardziej normy owe tracą na swej wartości nawet dla narodów, które z nich przed wojną największe korzyści czerpały. Broczące krwią narody rozumieć zaczynają, iż tylko znalezienie z bardzo wielką trudnością rozejść się może w świat, trafić do polskich sumień i młotem w nie uderzyć. A przecież mus nam się skupić ponad rozgwarem codziennych ujadań i partyjnych swarów, pozwolić stroskanej myśli polskiej wybiedz poza podwórkowość przekonań i oryentacyi małej chwili i ciasnego miejsca. Sprawa polska jest sprawą wszystkich Polaków, którzy nimi są nie z urodzenia, imienia i języka, ale z ducha wolnego. Żyjemy wśród wypadków bardzo wielkich, o jakie się napróżno modlili nasi przodkowie. Zanim więc żołnierze walczący zejdą ze swoich pozycyi, musimy także i my wystąpić jako naród o swe prawa wojujący z przemocą. Mochnacki myślał o takiej chwili, gdy mówił: „Ażeby Polska była, na to potrzeba rewolucyi w całym świecie.“ Rewolucyi w całym świecie jeszcze niema; a może jej i nie będzie, ale jest powszechna wojna, która już zrewolucyonizowała myśl ludzką. Zewnętrzna więc sytuacya, jaka się wytworzyła naokoło nas wskutek wojny, zasadniczo nam sprzyja, chodzi jedynie o to, by się zdobyć na wywołanie samodzielnego ruchu wyzwoleńczego i tym sposobem zadać kłam wszelkim zakusom rozbiorowym naszych sąsiadów, którzy starają się sprawę polską traktować jako sprawę odzyskanego na Rosyi Królestwa Polskiego (Russisch-Polen). Czas najwyższy potemu by Europa zrozumiała ten niezaprzeczony fakt, że Polska to nietylko Kongresówka, ale wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, że więc zabory austryacki i pruski wcale nie uległy przedawnieniu, że tak Galicya jak i Poznańskie muszą być traktowane nietylko na równi, ale w organicznej całości z zaborem rosyjskim. To jedno. Następnie trzeba światu przypomnieć naszą przeszło stuletnią walkę o niepodległość ze wszystkimi zaborcami, trzeba wyliczyć nasze najwybitniejsze postacie historyczne, które w obronie pogwałconych praw narodu ginęły na całym niemal kontynencie, a także i za oceanem, trzeba wreszcie w cyfrach odsłonić straszną prawdę, ile to setek tysięcy istnień zniszczyła w barbarzyński sposób moskiewska, pruska i austryacka przemoc. W ta-

nowej drogi rozwoju stosunków pomiędzy nimi uratować je może od zagłady. Tą nową drogą jest pójście za hasłem wolności narodów.

To hasło rozbrzmiewa już obecnie coraz śmielej, głośniej i coraz szerzej. A niewątpliwie hasło to na całej linii musi zwyciężyć, o ile wojna doprowadzoną zostanie do końca. Nawet narody najbardziej mu przeciwne uznać je będą musiały, albo będą osaczone na przyszłość, jak wilki, by wbrew temu hasłu postępować nie były w stanie.

My, Polacy, z dumą sobie uświadomić możemy, że to hasło wzniosłe, przed którem Europa musi pod wpływem strasznej katastrofy wojennej kornie się schylić, naród nasz przed wiekami wypisał był dobrowolnie na swym sztandarze, i przez długie swe dzieje wierności mu dochował.

* * *

Tryumf hasła wolności narodów dać musi wolność Polsce. Powinniśmy więc obecnie uprzytomnić sobie, jakie terytoryum w myśl tego hasła powinno do Polski należeć, którędy powinny przejść granice naszego państwa.

Po za temi granicami nie chcemy nic więcej. Nasz program terytoryalny nie jesl ani maksymalny ani minimalny, jest jedyny... O ile otrzymamy mniej, niż nam się w myśl hasła wolności narodów należy, o ile więc będziemy skrzywdzeni — znaczyć to będzie, że hasło nie zatryumfowało. Wypadnie wtedy narodom się zbroić z powrotem.

Niewątpliwie powstaną kwestye sporne co do pewnych terytoryów z sąsiadami naszymi. Kwestye te powinny być rozstrzygnięte odrazu przy kształtowaniu się państwa naszego i nie mogą być decydowane bez naszego udziału. Rozstrzygać powinna je nie przemoc lub intryga, lecz sprawiedliwe rozgraniczenie narodowości. W razie zagrożenia interesów ludności polskiej, osiadłej na terytoryum państw obcych, będziemy starali się je zabezpieczyć na zasadzie umowy dobrowolnej albo podług decyzyi międzynarodowego sądu rozjemczego.

Nie chcemy zaś wojny z nikim. Ani z narodem niemieckim, ani rosyjskim, ani jakimbądź innym. Chcemy wierzyć, że naród niemiecki wróci po tej wojnie do swych idei z r. 1848, chcemy wierzyć, że naród rosyjski zrzuci z siebie piętno rabusia cudzych dziedzin.

Nie możemy jednak nie być przezorni. Obłuda i samookłamywanie wżarły się w psychikę wszystkich ludów cywilizacyi europejskiej. Chociaż więc wojny prowadzić nie chcemy, zanim w całości zatryumfuje hasło wolności narodów, powinniśmy mieć swoją siłę zbrojną. Ona nam jest potrzebna jako gwarancya bytu niezależnego.

* * *

Uznajemy, że dla każdego patryoty polskiego główną sprawą w chwili obecnej jest odbudowa Polski niezależnej na przynależnem jej terytoryum Sprawa ta powinna nas wszystkich jednoczyć, jest bowiem ona najwyższą ideą narodu polskiego.

Charakter budowy wewnętrznej państwa Polskiego będzie zależał, rzecz jasna, od siły moralnej i materyalnej haseł, które za przedmiot tę budowę mają. Bez względu na to, kto z nas jakie hasła w tej dziedzinie wyznaje, jest przecież w stanie najwyższą ideę narodową na sztandarze swym na naczelnem miejscu wypisać.

Polska niepodległa w granicach rozsiedlenia narodu polskiego jest tą ideą najwyższą. Dążeniem naszem będzie utworzenie pod tą ideą wspólnej platformy, na której dość miejsca się znajdzie dla wszystkich naszych stronnictw i kierunków politycznych i społecznych *).

L.

*) Artykuł niniejszy stanowi wstęp do pracy innego autora p. t. „Polski program terytoryalny“, która niebawem w wydawnictwie naszem zostanie opublikowana.

---

kiej formie sprawa Polski wytoczona przed sąd Europy, nie może w obecnej wojnie pozostać niezałatwioną, a chyba niema obawy, że sąd ten składać się będzie z samych junkrów niemieckich. Wreszcie i to trzeba podkreślić, że pod osłoną wojennych potrzeb tak Niemcy jak Austryacy rujnują systematycznie i doszczętnie gospodarkę Królestwa, prowadząc rabunkowe kradzieże wszystkiego, co się da zabrać pod pozorem t. zw. rekwizycyi. A cóż w Galicyi? W tej zawsze lojalnej wobec najłaskawszych rządów „najmiłościwiej nam panującego Monarchy“ nie dość że kraj cały stał się ruiną, że do wojska na front zaciągnięto niemal wszystkich mężczyzn (czego nie robiono w innych krajach koronnych!), to jeszcze austryaccy Niemcy stawiają Polakom najbezczelniej w świecie zarzut nielojalności, twierdząc, że w Galicyi za mało wieszano. Czy zatem w takich warunkach wolno nam być z zaborcami w zgodzie? Czy wolno nam ginąć w walce z jednym zaborcą dla korzyści drugiego? Tak, czy owak, jedna dziś dla nas oryentacya: oparcie czynu na sobie i tylko na sobie, na własnych siłach i walka na śmierć i życie z najeźdźcą, którym jest nietylko historyczny rząd carski, ale na równi i dwaj pozostali zaborcy germańscy. Wobec wszystkich, którzy nam odmawiają prawa do życia, stanąć musimy do walki, zająć zdecydowaną postawę pogotowia wojennego.

Lecz zachodzi teraz zasadnicze pytanie, czy możemy w takich warunkach, jak obecne, myśleć o samodzielnym ruchu zupełnie realnie. Sądzę, że tak. Bo jeżelibyśmy przeprowadzili ścisłą statystykę wszystkich mężczyzn w Polsce zdolnych do służby wojskowej, nietylko w Królestwie, ale i tych, co walczą w armiach obcych i tych, co w Ameryce czekają na historyczny moment powrotu do ojczyzny, okazałoby się, że materyału ludzkiego na żołnierzy mamy jeszcze bardzo dużo i to nawet wojskowo wyćwiczonego. Trochę jeno uświadomienia, a na głos o pospolite ruszenie wszyscyby stanęli pod sztandarem, bo wszyscy nawet najprostsi chłopi woleliby bić się i ginąć jako polscy żołnierze za swoją ojczyznę,

Wytyczne polityki polskiej.

(Skrót.)

I.

Oto *warunki zewnętrzne sprawy polskiej* — nie subtelności dyplomatyczne, lecz bryły faktów, w oczy bijące; nie zmienne okoliczności lub możliwości hipotetyczne, lecz rzeczy stałe, pewniki z wieków wyrosłe:

1. Wszystkie trzy państwa trzonu Europy: Rosya, Niemcy, Austrya, w ustroju swym, dążnościach i duchu *odmienne* są, mimo podobne czasami objawy, od państw skrajnego Zachodu, do siebie zaś — mimo różnice warunków, kultury technicznej, zwłaszcza zaś doskonałości techniki państwowej—istotnie *podobne*:

tworzą one pospołu, wszystkie trzy, gniazdo odwieczne państwowości *hipertroficznej*, imperyalizmu *państwowego*. *)

2. Właśnie w sam środek owego gniazda, właśnie pomiędzy trzy te olbrzymy, od wieków niezmiennie zaborcze, los wtłoczył naród polski, w którego oczach i ciągłym kontakcie, z którego nawet pomocą bezwiedną państwa te wyolbrzymiały, spólny swój typ utrwaliły i rozwinęły; na który zgodnie od wieków skierowały swe szpony; który pospołu rozćwiartowały; który dotąd w niewoli i w rozdarciu trzymały:

położenie geograficzno-polityczne narodu polskiego było i pozostało nawskroś osobliwe; w podobnym położeniu niemasz narodu na globie.

II.

Oto zaś *konsekwencye*, bezwzględne, nieuchronne, owych warunków zewnętrznych:

*) Rozwinięcie powyższej tezy podane będzie w następującym numerze.

póki przemożni sąsiedzi będą, jak byli, jak są, Polska niepodległa, opasana dokoła murem wschodnich porządków państwowych, wschodnich dążności państwowych, chimerą jest, najwyżej zaś może być efemerydą;

nie ma i mieć *nie może* żadnych warunków trwałości; wszystko dokoła przeciwko niej jak było i jest, tak i będzie—być *musi*; w niewolę, taką, czy inną, *musi* nanowo się dostać.

III.

Stąd wynikają następujące, konieczne a jedyne, *zewnętrzne warunki niepodległości Polski*:

1) albo poważne podminowanie wschodniego ustroju, dążeń i ducha Rosyi, Niemiec i Austryi i zmuszenie tych państw do ewolucyi według wzoru państwowości zachodniej — wolnościowej i obywatelskiej;

2) albo też wytworzenie dostatecznie potężnej, z sąsiadami mogącej się równoważyć federacyi wolnej, złożonej ze wszystkich trzech dzielnic Polski, z jej dawnej braci historycznej, możliwie z innych jeszcze ludów, współzabranych: wskrzeszenie dawnej Rzeczypospolitej na nowych, nowym czasom odpowiednich zasadach.

Pierwszej z tych dwóch alternatyw nie stworzą żadne reformy lub zmiany *z wewnątrz* sąsiadów, które jedynie ulepszą mechanizm państwa, nic nie zmieniając *typu*, przez wieki zbyt okrzepłego. Wstrząsnąć tym typem może jedynie doraźna amputacya terytoryalna—odcięcie zaborów, jeszcze odrębnych a żywych, tych słupów wschodniego imperyalizmu, ostoi państwowości przerosłej; więc odcięcie od Rosyi — Finlandyi, Bałtyi, dzielnicy polskiej, Litwy, Rusi Białej, Rusi ukraińskiej, wołyńskiej, podolskiej, Kaukazu (skurczenie potwornie rozpęczniałej potęgi): od Pruso-Niemiec — dzielnicy polskiej, Szlezwigu, Alzacyi i Lotaryngii (podcięcie hegemonii Prus w Rzeszy, zdyskredytowanie ducha pruskiego); od Austryi — przynajmniej całej Galicyi, wraz z rozpryśnięciem się państwowego lepiszcza, sklejają-

---

niż za obce im vaterlandy. Na taki ruch masowy nas stać, ludzi nie brak,—trzeba tylko silniej targnąć łańcuchem, ogłosić wielkie, największe hasła wolności wszystkich ludów, a w szeregach walczących o niepodległość znajdą się nawet ci, co z racyi swej „trzeźwej“ polityki boją się dzisiaj drażnić obcych przed ewentualnemi represyami. A jeśli mamy zawierać bratnie sojusze, to nie z imperyalistycznymi rządami, ale tylko z ludami walczącymi o prawo powszechne.

A teraz wejdźmy w siebie i obliczmy się, czy mamy takie wartości, na zasadzie których możnaby budować jakąś zorganizowaną siłę. Zdaje się, że bez szowinizmu możemy się pochwalić, że co Polak to żołnierz doskonały, nie ustępujący w niczem żołnierzowi niemieckiemu. Świadczy o tem i nasza historya i ostatnio walki Legionów Piłsudskiego, w których przecież nierzadko strzelec z naiwnością dziecka, a odwagą lwa dokonywał wprost zadziwiających cudów waleczności. Mamy to już widocznie w naszej krwi. Nadto jest w nas to, czego niema i być nie może w innym żołnierzu państwowym, mianowicie ów idealizm niepodległościowy, wewnętrzne poczucie służby żołnierskiej dla wywalczenia tego, co nam obca wydarła przemoc. Taka siła moralna odważa się na bardzo wielkie czyny. I patryotyzm nasz inny niż np. u żołnierza niemieckiego, mniej wyrozumowany, a głębiej i szczerzej odczuty. Kto zaś zna cośkolwiek psychologię walczącego en masse żołnierza, ten wie, jak ta strona emocyonalna jest ważną przy wszelkich operacyach bojowych, jak ten czynnik bierze górę nawet nad nowoczesną techniką wojenną, nawet nad przerażającą ścisłą i nieugiętą ale martwą cyfrą.

I jeszcze jedno. Wojna trwa, dzięki Bogu' już rok czwarty. Przesiewano sprawę naszej niepodległości przez różne sita. Duszą nas i łudzą obiecankami nieustannie. Drobnemi często ustępstwami cieszymy się jak dzieci i przyjmujemy je z całem nabożeństwem. Jest to oczywisty skutek niewoli, w której od kilku pokoleń żyjąc zatraciliśmy czystość duszy polskiej i to tak zaciażyło na psychice naszej, że dziś nie

cego dziś ludy monarchii, ze zmianą tego konglomeratu sztucznego a przymusowego na związek lub związki naturalne i wolne.

Druga zaś alternatywa na to samo wypada co pierwsza.

A zatem *amputacya terytoryalna* wszystkich trzech państw zaborczych stanowi *conditio sine qua non*, postulat konieczny i pierwszy naszego bytu niezawisłego, zarówno jak i niepodległości każdego z ludów, wspólną z nami niewolą związanych, do związku z nami wolnego przeznaczonych.

To jest nasz ster polityczny jedyny: innego niemasz i być nie może.

To również nasza racya stanu, najgłębsza, najistotniejsza.

To wreszcie nasze „cele wojny“—prawdziwe.

IV.

A oto warunek, konieczny i pierwszy, sprawy europejskiej—pokoju trwałego po wojnie:

zniesienie *imperyalizmu państwowego*, wiecznego a niezawodnego źródła światowych zatargów wojennych, podcięcie skuteczne, w samym korzeniu, jego objawów, samej jego zasady i ducha, *z przerostem państwowości* organicznie związanych;

wygnanie więc tych najpierwszych na dzisiaj wrogów ludzkości z ich ognisk odwiecznych — z Rosyi, Niemiec, Austryi,

zatem obcięcie tym państwom podbojów, odrębnych jeszcze i żywych, natomiast stworzenie pomiędzy niemi ich przeciwwagi — potężnego, wolnego związku narodów, podstawy równowagi europejskiej.

Zasadniczy a pierwszy warunek trwałego pokoju po wojnie pokrywa się, całkowicie i szczegółowo, z zasadniczym a pierwszym warunkiem niepodległego bytu Polski.

Nasz interes najgłębszy jest interesem najgłębszym Europy.

Sprawa polska w istocie jest identyczna ze sprawą europejską.

V.

Jeżeli państwowy duch Wschodu z gniazd swych odwiecznych nie zostanie z korzeniem wyrwany, wtedy danem mu będzie zapanować na globie:

państwa skrajnego Zachodu poczną zmieniać swój typ w kierunku typu wschodniego,

pęcznieć w nich będzie państwowość—wzmagać się władza centralna, system biurokratyczny, militaryzm, zarazem duch rangi, przymusu i niwelacyi; ponad ekspansyą ekonomiczną stanie imperyalizm państwowy, narzędzie swoje z niej zrobi, w szpony uzbroi ją militarne; a państwa zbyt jeszcze młode, w typie swym nieutrwalone—Japonia, Chiny, kraje bałkańskie—przyswoją sobie typ panujący: wzory pruskie, rosyjskie, austryackie.

VI.

Czy ten czy ów typ państwowości zapanuje na świecie, w małym stopniu zależeć to będzie od wyników wojny.

Zwycięstwo Niemiec i Austryi — to wszak zwycięstwo typu wschodniego. Ententa zaś zachodnia wciąż pragnie Rosyi silnej a nierozdzielnej: chce utrwalenia jej typu, jej imperyalizmu.

Nie jest zaprawdę wojna ta walką ducha Zachodu z duchem wschodnim. Nie jest walką o „wolność narodów“, o „pokój trwały.“

„Najpostępowsze“ koła w Niemczech, Austryi i Rosyi gotowe są pono zawrzeć pokój nawet „bez aneksyi“: to znaczy z zachowaniem aneksyi dawnych!

Zachodnia zaś ententa na militarnem zmożeniu Niemiec opiera nadzieje trwałego pokoju: jakgdyby Niemcy, pobite na wojnie, lecz nie w swej państwowości i duchu, nie miały się już potem odrodzić, z tą samą państwowością i z duchem tym samym, w większej może jeszcze potędze.

Więc nie pozycya strategiczna rozstrzygnie o przyszłości świata.

Rozstrzygnie jedynie rzetelna myśl—lub myśli tej brak.

Dotychczas takiej myśli rzetelnej niema, aczkolwiek czasami słowa Zachodu w pobliżu jej się kręcą.

Ignorancya stosunków Wschodu, cechująca ludy zachodnie; sojusz państw obywatelskich z jednem z trzech gniazd państwowości wschodniej; krótkowzroczność ich dyplomacyi, w narowach swych przestarzałej, na wysokości chwili stanąć niezdolnej; wszystko to nie pozwala narodom Zachodu trafić do myśli rzetelnej.

VII.

Oto więc, z zasadniczych warunków zewnętrznych wynikające, zasadnicze *wytyczne polityki polskiej na zewnątrz:*

Walczyć na wszystkie trzy fronty ze wschodem: z państwowością hipertroficzną, z imperyalizmem państwowym; to znaczy, przyczyniać się wszelkiemi siłami, wszelkiemi środkami do am-

---

umiemy nawet chcieć tego, co nam się należy. I ta myśl się zaczepia o kwestyę, czy jednak nie byłaby dzisiaj właśnie stosowna pora, aby wyrwać się z tego zaczarowanego koła niemocy, by ująć nasze aspiracye narodowe głębiej i szerzej poza chwilowy, bardzo zmienny, bo efemeryczny i nerwowy kąt patrzenia. Czy nie zbliża się odpowiedni moment dziejowy, owa „chwila osobliwa“ uświadomienia się narodu w swojem jestestwie, by już nie wypadki nas pochłaniały swoim żywiołowym ogromem, ale byśmy jako zorganizowana społeczność w żywiołowym odruchu ujęli te wypadki w silne, mocarne ręce, stworzyli wreszcie polski czyn.

Sierżant.

Nie ze wszystkiemi zgadzając się myślami, które artykuł powyższy zawiera, Redakcya kładzie nacisk na szereg samorodnych myśli, w formie rubasznej a entuzyastycznie tu wyłożonych, o konieczności szukania nowych form polskiej organizacyi militarnej, jako na wyraz nastrojów legionowych i ich ewolucyi wojennej, wynikającej z przenikania się w czynie żołnierskim trójzaborową rzeczywistością.

putacyi terytoryalnej wszystkich trzech państw zaborczych—do sprawy, dla nas i dla ludzkości narazie najpierwszej.

I nie pytać się, czy to możliwe: konieczność to nasza życiowa, innej drogi do zapewnienia swej niezawisłości nie mamy.

I nie tumanić się gnuśną wiarą, że i bez naszych wysiłków wszystko to „samo się zrobi", lub równie gnuśną niewiarą, że na to nas nie stać. *Gdy dziejów współtworzyć nie będziem, dziejom w paszczę wpadniemy.*

Zatem:

1. Czynny wziąć udział w *myśli europejskiej*, w jej wysiłkach nad ukształtowaniem nowej Europy, zabezpieczonej od katastrof do dzisiejszej podobnych; myśli tej, dotąd chwiejnej, dotąd w ciemnościach błądzącej, kształt i kierunek nadać rzetelny, na wiedzy rzetelnej oparty.

Narodom skrajnego Zachodu, neutralnym i wojującym, co wszystkie pragną po wojnie trwałego pokoju, atoli, głównie przez ignorancyę państw wschodnich, do myśli rzetelnej trafić nie mogą, wskazać, co jest naprawdę główną i pierwszą trwałego pokoju przeszkodą i gdzie są owej przeszkody ogniska; nauczyć je prawdy, nieznanej im, nam zaś znanej aż nadto, o Rosyi, Niemcach, Austryi;

przekonać je o konieczności amputacyi wszystkich trzech potęg zaborczych; przekonać, że odrąbanie zaborów nie tylko imperyalizm państwowy podetnie w korzeniu, lecz będzie też wymiarem *słuszności*, odkupieniem sumienia europejskiego;

pokazać im, niewidzącym, że ich państwowość i duch, wolnościowe i obywatelskie, *przeciwne są i lepsze* bezwzględnie od państwowości i ducha Wschodu: że owa ich odmienność polityczno-społeczna winna być im najdroższym skarbem i dumą największą:

rozpalić *krucyatę wiary zachodniej przeciwko bałwochwalstwu państwowemu na Wschodzie*;

oduczyć je od ignoranckich a bałamutnych ogólników, jak „państwowość", „imperyalizm", „demokracya", „militaryzm", nauczyć natomiast *odróżniać* ich państwowość zachodnią, obywatelską, od państwowości wschodniej, hipertroficznej; względną bolączkę powszechnej ekspansyi ekonomicznej od bezwzględnego zła, skupionego na Wschodzie, ekspansyi państwa dla państwa; prawdziwą demokracyę Zachodu od poddanych machiny państwowej na Wschodzie; obronny „militaryzm" francuski od drapieżnego pruskiego, moskiewskiego, austryackiego.

Według tej myśli stworzyć śród narodów Zachodu *Ligę realizacyi trwałego pokoju*, z jasnym, zupełnie konkretnym programem, wzbudzić w ten sposób na całym Zachodzie potężny *prąd opinii publicznej*, przez nią zaś—nacisk na mężów stanu, potrzebny zwłaszcza na przyszłym kongresie pokoju, oraz nacisk moralny na ludy Rosyi, Niemiec, Austryi. Śród samych tych ludów propagandy nie zaniedbywać, bodaj drogą konspiracyjną: myśl jasna, nieodparcie prawdziwa, bezwzględnie słuszna znajdzie napewno odgłos śród części tych obłąkańców Państwa i wzbudzi prąd, bodaj w rozmiarach strumyka sekty, co złączy się z prądem Zachodu.

Jest na Zachodzie gleba, na posiew myśli podatna: pragnienie—ogólne, silne i szczere—trwałego pokoju, strach przed widmem podobnej jak dziś katastrofy na przyszłość. Są widoki przyjęcia się tej właśnie myśli: brak myśli rzetelnej, z sobą niesprzecznej; kręcenie się „celów wojny" wciąż w tem samem zaczarowanem kółku, lecz właśnie *w pobliżu* myśli rzetelnej; wreszcie charakter samej myśli, opartej na faktach — pewnikach, logicznie nieodpartej, jasnej, konkretnej, z którą żadna myśl inna wytrzymać dyskusyi nie może.

Z łona państw Wschodu myśl ta, oczywiście, nie wyjdzie. Ludy Zachodu, nie znające stosunków wschodnich, a zwłaszcza, ich ducha, do niej nie trafią. Fermentem idei rzetelnej mogą być tylko Polacy, z natury rzeczy sąsiadów swych najlepsi znawcy, a przez odwieczną praktykę chwilowych emigracyi znający również Zachód, z którym swój Wschód mogą porównać dokładnie. Garść rzutkich ludzi wystarczy, by ruch zapoczątkować. Niech tylko znajdzie — a znajdzie napewno — poważnych adeptów — jednostki i koła; ci już go poprowadzą, rozwiną sami śród swoich.

2. Według tej myśli przewodniej uzdrowić i zrzeszyć dotychczasową *naszą akcyę zagraniczną, co polską ma propagować sprawę*, a czyniła to dotąd tak bezskutecznie i w tak haniebnem rozbiciu: raz wreszcie wymieść i owe ekspozytury państw centralnych pod firmą polską, i owo ententowskie zelanctwo, co samozwańczo przez tyle czasu zapewniało Petrograd, Londyn i Paryż o naszej wierności Rosyi, o naszym minimalizmie autonomicznym; ze swych — tak małych zaprawdę — rozterek wewnętrznych widowiska Europie nie robić, „filstwa" swe schować, na swoich nie napadać, przeciwnie: bronić przed obcym nawet swych „przeciwników", wyjaśniać przyczynowo, jako rzecz naturalną i zrozumiałą, nawet najmniej nam sympatyczne objawy. Akcyę zcentralizować, te same organy, te same broszury, z firmą tą samą, wydawać we wszystkich krajach Zachodu, w różnych tylko, oczywiście, językach: jedność polską w ten sposób podkreślić. W całej tej akcyi—głównie prasowej—mówić, oczywiście, o Polsce, ale *przynajmniej tyleż mówić o Rosyi, Niemczech, Austryi*, których istoty i ducha ustroju, dziejów, dążności człowiek Zachodu nie zna, bez których zaś zrozumienia ani zrozumie kwestyę polską ani ją weźmie do serca; szukać zaś i zyskiwać nie tyle „przyjaciół Polski", co nieprzyjaciół wschodnich porządków państwowych, wschodniego imperyalizmu: to będą jedyni nasi przyjaciele solidni.

Akcya ta uzależnioną być winna, ideowo i finansowo, od połączonych kół politycznych we wszystkich trzech zaborach i od tych kół mieć mandat. To zaś przypuszcza konsolidacyę przynajmniej ich wybitnej większości. I nie należy tu czekać na konsolidacyę ogólną, zupełną, we wszystkich punktach programu politycznego; wy-

starczy porozumienie w tej tylko sprawie, względnie łatwe — łatwiejsze niż, np., w sprawie stosunku do okupantów. Zapóźno jeszcze nie jest; nie trzeba tylko zwlekać.

3. Wszelkiemi siłami, wszelkimi środkami, mimo wszelkie przeszkody i tamy, budować most ponad potworną przepaścią, co oddzieliła nas, ślepych na przyszłość, w bezmyślnej bierności zdrętwiałych, od braci historycznych, na nowych drogach rozwoju zbłąkanych. *Nie będzie wolnej Polski bez Litwy i Rusi, nie będzie wolnej Rusi i Litwy bez Polski.* Nie chcą tego zrozumieć ani Litwini ani Rusini; my sami tego zrozumieć nie chcemy. Kiedy wśród chłopów litewskich i ruskich—co wszak *narówni z chłopami polskimi* naszymi są braćmi—poczęło się budzić odrębne poczucie narodowościowe, — nie odczulismy powagi chwili, nie stanęliśmy — jak wypadało nam, braciom starszym—na czele młodego ruchu, nie pomogliśmy kiełkowaniu nowych żywotów w twardej, zatrutej glebie niewoli, nie skierowaliśmy tego trudnego procesu na drogę właściwą, dla nas i braci naszych korzystną. Z obojętnością, często nawet z niechęcią patrzeliśmy na ruchy te odrodzeńcze, które, zrodzone ze stanu chłopskiego i w politycznej niewoli, zbyt młode, politycznie zbyt niedojrzałe, wpływem zaborców skażone, zaraz w początku wpadły na bezdroża. Powstały i rozwijały się poza nami i bez nas, *więc przeciw nam.* Miast zespolić się z nami w dążeniu do niepodległości, w walce z wspólnymi wrogami,—odosabniały się od nas, przeciwstawiały się nam, coraz silniej. Miast sojuszników trwałych i pewnych, miast braci odrodzonych, zyskaliśmy dwóch nowych wrogów, nieprzejednanych i coraz zaciętszych. Od zaborców, nie od nas, chłopi litewscy i ruscy uczyli się dziejów, przejmowali pojęcia państwowe i polityczne; to też wchłonęli sfałszowaną historyę, wyrzekli się wspólnej z nami tradycyi, przesiąkli nacyonalizmem zaborczym, wyłącznie przeciwko nam skierowanym. Od nas tylko odrywają się gwałtem, od zaborców odrywać się nawet nie marzą. Wolą przy nich pozostać, w takiej czy innej „autonomii“, niż dążyć wraz z nami do niepodległości, do związku dobrowolnego wolnych z wolnymi, równych z równymi. Od zaborców nie jedno znoszą i nie jedno gotowi są znieść, do nas tylko wciąż nowe roszczą pretensye, szkalując nas przed światem, wyciągając na nas swe imitacye pazurów, według wzoru zaborców skrojone. Ze złością patrzą, gdy nam się powiedzie, z radością—gdy nam się noga pośliźnie.

Tak zgubiliśmy po drodze *naszych* Litwinów, *naszych* Rusinów; tak i oni zgubili nas, *swoich Polaków.* Tak straciliśmy, tak i oni stracili warunek niepodległości. Ich to wina po części, lecz głównie nasza. Nam, starszym w rodzinie, wszystko należało uczynić, by nie dopuścić do takiego stanu. Myśmy tymczasem nie poczuwali się wcale do takiej roli. Widzieliśmy jedynie odszczepieńców i napastników, *nie widzieliśmy braci*, na nowych drogach życia zbłąkanych. Umieliśmy tylko oburzać się, odpierać ich uroszczenia: często nawet ich słuszne żądania, niewłaściwym jedynie wypowiadane tonem. Zachowywaliśmy się względem nich, *jak obcy względem obcych.*

Dalej tak być nie może. Zabagnione stosunki trzeba odbagnić — koniecznie i jaknajrychlej. My pierwsi podejść musimy do braci zbłąkanych: starsi jesteśmy. *Musimy* — choć się od nas odwracać będą narazie: nasza przyszłość od tego zależy. *Musimy odrobić to, czegośmy robić nie próbowali.* Bardzo ciężko to będzie, stosunki doszły do szczytu absurdu—ale *musimy.*

Pierwszem naszem zadaniem — rozbudzić w braciach naszych potrzebę i ambicyę *niezawisłości*, wyrugować więc dotychczasowe dążenia *autonomiczne*, tak niebezpieczne, bo związek z zaborcami utrwalające, zaszczepić natomiast zdecydowane tendencye *separatystyczne.* W tym zaś celu należy ich uświadomić — zbyt młodych na głębsze swej sprawy ujęcie, zbyt pochłoniętych drobiazgiem aktualności — *czem są nasi zaborcy*; tę samą więc myśl wziąć za podstawę, co w propagandzie na skrajnym Zachodzie. Wszczepić im tę prostą prawdę, że wszelka „autonomia“ w istocie jest utrwaleniem ich zwiazku z państwem zaborczem, więc utrwaleniem w niem państwowości przerosłej wraz z jej imperyalizmem, prowadzić zatem będzie do coraz większej zależności; że nadto, kulturą zbyt jeszcze słabi, z przemożnym zaborcą związani, w jego potężną machinę państwową wprzężeni, nie rozwiną kultury w swym duchu swoistym, nie stworzą państwowości swej własnej — zniemczą się lub zrusyfikują.

Drugiem naszem zadaniem—przywołać na pamięć i naśladować skutecznie tych wielkich mężów stanu, wychowańców Kazimierza Wielkiego, co stworzyli unię polsko-litewską, co dla dopięcia tego celu niczego nie szczędzili, przed niczem się nie cofali. Tu propaganda obracać się winna około dwóch argumentów, prostych, jasnych a nieodpartych. Pierwszy: „Jeżeli my, Polacy, z wyższą od was bez porównania kulturą, z wyższym bez porównania poziomem życia gospodarczego i społecznego, *sami* — bez was — utrzymać się w niepodległości nie potrafimy, to cóż powiedzieć o was?“ Drugi: „*Sami* w niepodległości nie wytrwacie, nawet gdyby była wam dana. Wybierajcie tedy, z namysłem: wolny związek z nami, lub przygwożdżenie „autonomiczne“ do państw zaborczych: rozważcie konsekwencye obu tych alternatyw—i porównajcie.“

Od nas jedynie, od naszych wysiłków zależeć będzie uzdrowienie zaparszywionych stosunków. Świadomość interesów na dalszą metę musi w końcu zwyciężyć absurdy, uprzedzenia, krótkowzroczność. A w interesach najistotniejszych Litwy i Rusi leży właśnie oderwanie się od państw zaborczych i wytworzenie wraz z nami wolnego a trwałego związku państw niezależnych. Wtedy tylko Litwa i Ruś stworzyć potrafią kultury i państwowości swoiste; wtedy tylko kwestya granic, tak zagmatwana przez wieki współżycia, rozwiąże sie polubownie, przestanie być zagadnieniem nierozwiązalnem.

Akcyę naszą na Litwie i Rusi zapoczątkować powinni wysłańcy Polski „rdzennej“ — etnograficznej: z miejscowym żywiołem polskim Litwini

i Rusini pono gadać już nie chcą. Wysłańcy owi powinni, oczywista, przemawiać w imieniu narodu polskiego, więc odpowiedni posiadać mandat. To zaś przypuszcza—podobnie jak w akcyi polskiej zagranicą--porozumienie się w tej właśnie sprawie kół politycznych we wszystkich trzech zaborach. Sprawa nie cierpi zwłoki: obyśmy nie przyszli zapóźno.

Wysłać swych mandataryuszów na Litwę, prowadzić tam pertraktacye i propagandę — jest to dziś rzecz niesłychanie trudna: władze niemieckie zatamowały prawie zupełnie komunikacyę, śledzą za każdym ruchem Polaków na Litwie. Atoli nasze wysiłki przez wszelkie tamy przedrzeć sję muszą.

Do Rosyi łatwiej podobno się dostać. A nigdy tam nie było—i nigdy pewnie nie będzie — tak wymarzonej dla naszej akcyi warunków, jak dziś, w wielkim zamęcie rewolucyjnym. Nic z nich dotychczas, ale to nic, nie skorzystaliśmy. Skorzystać więc należy coprędzej, póki czas, dopóki chaos trwa, dopóki nadwyrężony chwilowo centralizm nie odrodzi się w nowej potędze, nie położy żelaznej dłoni na chwilowej anarchii, na związanej z nią niebywałej wolności słowa, zebrań, wieców, akcyi. Budzi się Ukraina, lecz jej przedstawiciele oczu aż dotąd nie przetarli: traktują z Rządem tymczasowym o „autonomię“, pieczętują swą przynależność do Wielkiej Rosyi. Budzi się Ukraina, poza nami i bez nas, *więc będzie przeciw nam* — a znaki tego już widać. *Tam* rozgrywają się teraz wypadki decydujące, groźne. *Nazawsze* utracić możemy Ruś—olbrzymią połać Rzeczypospolitej, z wielomilionową ludnością: *wolnościowe* jej aspiracye przy związku z Rosyą obstają, związek z nami negują. *A niemasz bez Rusi Polski niepodległej...*

Najłatwiej się dostać do Rusinów halickich, najtrudniej jednak z nimi rozmawiać: wrzód tu najbardziej napęczniał. A jednak i tych — i zwłaszcza tych — przekonać musimy. Oni to bowiem są ruchu „ukraińskiego“ głównym zaczynem.

VIII.

Takie są warunki *zewnętrzne* niepodległości Polski.

Warunkiem *wewnętrznym*, koniecznym i pierwszym, jest oczywiście szczere poczucie potrzeby swej niepodległości, a co zatem idzie — szczera chęć jej zdobycia.

Otóż tej tak pierwotnej, tak instynktownej potrzeby: być w swym domu panem zupełnym; tego *instynktu niezawisłości*, tak naturalnego, nieprzepartego w każdym prawdziwym narodzie, *nie mamy dotychczas*, pomimo iż jesteśmy narodem liczbą pokaźnym, dziejami świetnym, gospodarczo i kulturalnie bynajmniej nieupośledzonym. Wprawdzie wielu z nas pewnie wolałoby widzieć Ojczyznę—wolną zupełnie, niż w ten lub inny sposób zależną; jest to jednak dla nich luksusem raczej, niż potrzebą konieczną. Szerokie masy narodu o niezawisłej Polsce zgoła nie myślą, chłopi zaś nasi w zaborze rosyjskim aż do ostatnich czasów nie czuli się nawet narodem polskim.

Przyczyny tego są głębokie a proste. Przedewszystkiem, spuścizna wielkiej choroby z czasów przedrozbiorowych, na którą naród cierpiał już w XVII stuleciu, na które w XVIII zaniemógł śmiertelnie, z której w rozdarciu i w więzach niewoli wyleczyć się nie mógł, a która wciąż na każdym kroku daje się we znaki. Następnie szereg najrozmaitszych chorób, z wiekowej *niewoli* powstałych: powolne a mimowolne przyzwyczajenie się do zależności, do związku z zaborcami; niewiara w siebie, natomiast wiara w siły poza nami będące:—oglądanie się za opiekunami: *minimalizm*; bojaźliwość przesadna; niewspółmierność myśli i słowa z czynem; brak wytrwałości; zatrzymanie się stanu chłopskiego w zaborze rosyjskim, na poziomie zupełnej bierności. Wreszcie, inny splot chorób, z *rozdarcia* narodu zrodzony: skurczenie się pojęcia narodu, partykularyzm dzielnic, przylgnienie do państw zaborczych, a w wyniku: rozbicie się wielkiego narodu na trzy odrębne narodki. Ogół tych chorób, spotęgowanych przez naszą prastarą ugodowość i ufność, zaostrzonych zaś przez ogólne płaszczenie się dusz, tłumił skutecznie instynkt niezawisłości. Niepodległość była „szlachetną chimerą“: garstka niepodległościowców—wieczną sektą „idealistów“, „zapaleńców“, niepopartą przez miliony, stąd przybierającą cechy amatorsko-wolnomularskie.

A skoro niemasz w nas instynktu niezawisłości, niemasz też ani dreszczu o przyszłość ani też narodowych ambicyi; niemasz więc *bodźców szczerych, z instynktu płynących, do akcyi w kierunku niepodległości*.

Pierwszem zatem zadaniem naszej akcyi wewnętrznej powinno być spolszczenie polityczne narodu: szerzenie w masach ducha niezawisłości—szczepienie w nich potrzeby i ambicyi Polski zupełnej i zupełnie wolnej.

Grunt, dotychczas bardzo oporny, zaczyna się w chwili obecnej zmieniać na lepsze. Złożył się na to mechaniczny bieg wypadków wojennych, zarówno jak zamęt naszych oryentacyi. Moskalofile wzbudzali niechęć względem Niemców i Austryi; „sojusznicy“ zaś państw centralnych przypominali rodakom o ucisku rosyjskim; jedni i drudzy prowadzili swą propagandę stronniczo i płytko, razem jednak uświadamiali ogół o trzech zaborcach: jedyny wspólny a pozytywny wynik ich akcyi. Dalej, wielkie zabiegi dyplomatyczne naszych polityków „realnych“, zarówno w Petrogradzie, jak w Berlnie i Wiedniu, jedno wielkie zrobiły fiasco; ufność więc nasza względem sąsiadów powoli się wyczerpuje. Nawet w Galicyi, wypróbowanej lojalnej poddanej, lecz traktowanej zbyt już po macoszemu, zjawił się silny prąd, zwrócony przeciwko Wiedniowi. Wreszcie—i to najważniejsza—zabór rosyjski tak dawno już stracił opiekunów moskiewskich, że ludność przestała już tęsknić za „tatą“, a nowi opiekunowie wszystko zrobili, by ludność od siebie odstrychnąć. W ten sposób Polacy nie mają już gdzie się „oprzeć“, może więc wreszcie spró-

bują oprzeć się na sobie samych, na siebie tylko liczyć. Gospodarzy poznali różnych, może więc do gospodarki na własną rękę zatęsknią.

Z drugiej zaś strony odsunięcie się frontu na wschód zbliżyło ze sobą trzy zabory; wymiana myśli, stykanie się ludzi stały się bezpośredniejsze i częstsze. Jedność Polski zaczyna przybierać dla nas kształty bardziej konkretne, bardziej prawdopodobne.

Z tego układu warunków należy skorzystać, budzić instynkt jedności i niezawisłości, wszczepiać w serca i w mózgi Polskę całą, zupełnie wolną, a przedewszystkiem lud wiejski w zaborze rosyjskim—dotąd jakgdyby szczep obcy—do narodu polskiego wcielić.

W braku nierozumowanego, wiekami wolności zakorzenionego instynktu niezawisłości, należy instynkt ów wytwarzać świadomie: dowodzić i przekonywać, że dla rozwoju gospodarczego, zarówno jak kulturalnego konieczne są nam zarówno zupełna niepodległość państwowa, jak zjednoczenie trzech dzielnic; że wszelka zależność od państw zaborczych z konieczności prowadzić będzie do zależności coraz to większej. Trzeba stworzyć spójną doktrynę Polski wolnej i całkowitej i doktrynę tę—jakgdyby wiarę nową—szerzyć śród mas. Trochę to dziwne, lecz konieczne.

IX.

Z góry musimy wiedzieć, *jaką* chcemy mieć Polskę: czy z państwowością wschodnią, hipertroficzną, czy też z zachodnią, obywatelską.

Tylko zachodni typ nam odpowiada: to pewna. Wszak zniesienie porządków i dążeń wschodnich stanowi niepodległości naszej konieczny a pierwszy warunek. Mielibyśmy więc sami Wschód naśladować?

Zresztą, choć tyle wieków przykładem sąsiadów uczeni, choć przez półtora stulecia do ich państwowości wprzągnięci, nie wytworzymy nigdy państwa podobnego do Rosyi, Niemiec lub Austryi. Nie nadajemy się do tego zupełnie. Stać nas byłoby jedynie na imitacyę, nędzną, koszlawą, nietrwałą.

W wolnej przeszłości byliśmy zaprzeczeniem ducha wschodniego, zarazem zwiastunami państwowości zachodniej, przez wolnych tworzonej obywateli. Długie lata niewoli nie wystarczyły, by wszczepić w nas, skutecznie a powszechnie, instynkty wschodnie, by wytresować nas dostatecznie w duchu moskiewsko-prusko-austryackim. Przez Zachód zapomniani, na pastwę Wschodu wydani, *jesteśmy przecież braćmi Zachodu*. Zachód, nie Wschód, musimy mieć dokoła siebie i wewnątrz siebie.

Wprawdzie w niewoli trudno się było rozwinąć cnotom obywatelskim—państwa obywateli filarom i wprawdzie z początku mocno odczuwać będziemy brak zaprawy w życiu państwowem i cały ciężar chorób, z niewoli, z rozdarcia, z wpływu sąsiadów wylęgłych.

Brakom tym jednak nie zawadzi bynajmniej wschodnii despotyzm maszyny państwowej. Centralizm biurokratyzm znieprawi nas, nie naprawi.

Przeciwnie: jaknajwięcej pola dla samorządności, dla samozaradności obywatelskiej, dla samorzutnych organizacyi, dla twórczości od dołu, wybieralności; jaknajmniej oglądania się za opieką państwową, za przymusem państwowym: jaknajmniej ryczałtowego wtrącania się państwa do życia, jaknajmniej niwelacyi i narzucania szablonów: oto porządek, w którym obywatele zaprawiać się będą w życiu państwowem; w którym stopniowo rozwinąć się mogą cnoty obywatelskie.

Państwo nasze winno być tworem narodu, przeznaczonem dla jego potrzeb i dążeń, nie zaś narzucającą się z góry istotą dla siebie i w sobie. Stąd rola państwa, zawsze zredukowana do funkcyi koniecznych, winna być względna, do zmiennych okoliczności przystosowana. Może być na pewien czas, w pewnych życia gałęziach, spotęgowana, nawet nadmiernie, gdy chwila tego koniecznie wymaga, nie inaczej jednakże jak z woli obywateli—jedynych państwa ostoi i twórców.

Zresztą niepodległe państwo polskie, o ile nie ma być złudą, o ile ma posiadać warunki dłuższego żywota, wtedy dopiero będzie możliwe, gdy imperyalizm Rosyi, Niemiec i Austryi, zostanie gruntownie podcięty przez odcięcie zaborów, gdy więc wstrząśnięty zostanie, w podstawach, tych państw charakter odwieczny. Gdy to nie nastąpi, Polska w wolności swej nie utrzyma się ani jako państwowość wschodnia, ani jako państwowość zachodnia. Gdy zaś to nastąpi — a nastąpi, gdy my do tego się przyczynimy wszystkiemi siły — wtedy zachodni typ państwa zapanuje na świecie, a Polska wyjątku stanowić nie będzie. Wolna Polska jedynie w typie zachodnim pomyśleć się daje.

(*d. n.*)

D.